Kronika Krakowa na stronie 6-tej

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GAZETA · PORANNA · DLA · WSZYSTKICH

10 10

ROK VI Warszawa, Niedziela, 7 października 1934 r. Nr. 287 (1876) A

SEKWESTR SĄDOWY W ŻYRARDOWIE UTRZYMANY

Sekwestratorzy sądowi oczyścili boussakowskie bagno i podnieśli produkcję

Sprawa żyrardowska leży na sercu całemu społeczeństwu.

Wszyscy interesują się żywo, jaki obrót przyjmie proces wytoczony przeciwko akcjonarjuszom francuskim, którym zarzuca się otwarcie rabunkową gospodarkę, wywożenie miljonów złotych z Polski, sztuczne obdłużanie fabryki u firm zagranicznych, będących drugiemi interesami tych samych pijawek kapitału.

Dokoła procesu powstały ostatnio rozmaite sprzeczne pogłoski, które zaciemniają Czytelnikowi punkt widzenia na cały spór.

A sprawa jest prosta.

BAGNO i BOUSSAC.

Francuzi przelękli się, że wszystkie ich świństwa, uprawiane przez szereg lat w Żyrardowie, zostaną ujawnione podczas sekwestru sądowego, nałożonego na żądanie grupy mniejszości polskich akcjonarjuszów.

Nie omylili się wcale, bowiem istotnie sekwestratorzy natrafili na ogromne bagno w Żyrardowie. Dość powiedzieć, że główny rekin żyrardowski, Boussac ubezpieczył się w zagranicznem towarzystwie asekuracyjnem i kazał Żyrardowowi płacić za siebie olbrzymie sumy.

Francuzi starali się zatem za wszelką cenę zawrzeć z grupą polską układ, któryby sparaliżował akcję rządową, zmierzającą wytrwale do oczyszczenia zatęchłej atmosfery. Miałoby to niewątpliwie wpływ — i na losy sprawy aresztowanych dyredaktorów Vermeerscha i Cahena...

HANIEBNY UKŁAD.

Porozumienie Boussac'a z grupą polską udało się i zostało zawarte właśnie w płaszczyźnie gotówki, na którą nasi akcjonarjusze są bardzo chciwi...

Mając w ręku tekst haniebnego układu biskupickiego, który za grubsze pieniądze rozgrzesza Boussac'a z ciężkiej winy zrujnowania dużego warsztatu pracy i doprowadzenia do nędzy wielu rodzin robotniczych, Francuzi przyszli do rządu z żądaniem umorzenia całej sprawy...

Tu kryje się cały sens układu, który na inną nazwę, jak *zdrada*, nie zasługuje.

W atmosferze wielkiego napięcia rozpoczęła się wczorajsza rozprawa w Sądzie Handlowym. Wiadomość o rozwiązaniu Komitetu mniejszości polskich akcjonarjuszów Żyrardowa, została przyjęta z osłupieniem.

WYSTĄPIENIE AKCJONARJUSZA.

Protestem przeciwko dalszym ustępstwom kochających pieniądz polskich akcjonarjuszów jest energiczne wystąpienie jednego z drobnych udziałowców Żyrardowa, p. Józefa Śliwickiego, prezesa Związku Artystów Scen Polskich, który dowiedziawszy się o treści układu z Francuzami, cofnął swe pełnomocnictwo adw. Polikierowi, uważając, iż ten nadużył swego stanowiska.

Za p. Śliwickim idą i dalsi akcjonarjusze, mający więcej skrupułów niż miłości grosza..

Żaden z adwokatów grupy polskiej, którzy niedawno tak ładne zwycięstwo odnieśli, walcząc jak lwy przeciwkom Francuzom, nie przybył na salę. Zrejterowali również i przedstawiciele strony pozwanej w procesie, oszczędzając publiczności widoku niedawnych zaciętych przeciwników, dziś serdecznie ściskających się wśród komplementów adwokackich.

Duże wrażenie wywołało sprawozdanie sekwestratorów, nadesłane do rządu o obecnym stanie interesów Żyrardowa.

OWOCE GOSPODARKI SEKWESTRATORA

Wszystko zmieniło się tam na lepsze. Gdy niedawno jeszcze Francuzi łatwo odbierali 30 proc. dywidendy, a grupa polska nie widziała z tego ani grosza, to dziś, po paromiesięcznej gospodarce jest nadzieja, że dywidendy wzrosną do trzydziestu kilku procent.

Podniosła się produkcja fabryki, zatrudniono o 882 osoby więcej robotników, kupiono za miljon złotych lnu, uruchomiono nową przędzalnię i wrzeciona, rozpoczęto kapitalny remont fabryki, otrzymano szereg dużych zamówień (pół miljona worków dla cukrownictwa) i dostaw wojskowych (stanowiących 17 proc. ogólnej produkcji Żyrardowa).

Najważniejsze jednak, że zaprowadzono duże oszczędności i poprawiono stan kasy. Dawniej władze skarbowe zabierały połowę dziennych wpływów za zaległe podatki, dziś już to minęło. Obniżono wydatki dyrekcji, koszta podróży, sądowe...

Sprawozdanie to tchnie nadzieją dużej poprawy Żyrardowa w najbliższym czasie.

Zmora Boussaca i jego najemników została więc w zdecydowany sposób odsunięta.

ZGODA

Jakże wygląda teraz wspólna deklaracja adwokatów Boussac'owskich i grupy polskiej, że nastąpiła sielankowa zgoda, wszystkie spory przekazano sądowi polubownemu i grupa polska, która niedawno wywlokła wszystkie świństwa Francuzów, wnosi o uchylenie sekwestru sądowego w Żyrardowie i prosi o umorzenie sprawy raz na zawsze?

NIE TUSZOWAĆ AFER!

W podaniu adwokackiem kryje się intencja nieumarzania sprawy wogóle, a tylko zaniechania dalszego postępowania w celu ujawnienia wszystkich nadużyć Boussac'a. Jest to więc gra na zatuszowanie afery, urastająca do rozmiarów kryminalnych.

Ponieważ dążą do tego adwokaci, a nie akcjonarjusze, sąd ma do rozgryzienia trudny orzech i zdecyduje, czy adwokat może się sprzeciwić pierwotnej roli swego mocodawcy i użyc pełnomocnictwa niezgodnie ze swemi uprawnieniami.

Nadto chodzi o postanowienie, kto ma dalej zajmować się sprawą żyrardowską, sąd państwowy, czy sąd polubowny, w czterech ścianach zacisznego gabinetu, bez dopuszczenia kontroli opinji publicznej, a zatem pokryjomu.

Oddanie sprawy sądowi polubownemu znaczy położenie krzyżyka na wszystkich krzywdach wyrządzonych przez grupę Boussac'a i zamknięcie sobie drogi na przyszłość w sądzie handlowym, państwowym i jedynie uprawnionym do bezlitosnego zdemaskowania wszystkich grzechów, popełnionych w Żyrardowie przez Francuzów. Zresztą, o ile chodzi o zrzeczenie się pretensji do Francuzów, to winno być wyraźnie podpisane przez całą grupę polską, a do tego nigdy nie dojdzie.

Zastępcą prawnym p. Śliwickiego został adw. Wolski, który w mowie przed sądem podkreślił, że sprawa żyrardowska dawno już przestała interesować tylko pokrzywdzonych akcjonarjuszów, a nabrała znaczenia społecznego i o wiele szerszego niżby chcieli jej nadać twórcy umowy biskupickiej. Moraina wartość układu z osobą tak nie uczciwą, jak Boussac, stoi pod znakiem zapytania, a ponadto pełnomocnicy komitetu mniejszości polskiej postąpili wbrew kodeksowi.

SEKWESTR BĘDZIE UTRZYMANY.

W imieniu grupy Boussac'a zabrała głos dawna aplikantka adw. Korala, który ponoć „bał się" sam zjawić na sali sądowej. Twierdziła ona, że sekwestr powinien być zniesiony. Innego natomiast zdania był Sąd Handlowy, który po naradzie postanowił wszelkie protesty przedstawicieli obcego kapitału odrzucić i sekwestr sądowy nad Żyrardowem utrzymać w dalszym ciągu.

Postanowienie to pozostaje w zgodzie z głosem całej opinji publicznej, wypadającej jednomyślnie przeciwko zachłanności Boussac'a.

Sąd uznał cofnięcie pełnomocnictwa udzielonego adw. Polikierowi przez p. Śliwickiego za prawomocne, a ponieważ istnieje zasada jednolitego korzystania przez wszystkich akcjonarjuszów z praw wywalczonych przez jednego choćby z pośród nich, przeto dobrodziejstwo sekwestru, dające grupie polskiej większe zyski, niż to było dotychczas, a przeciwko czemu z dziwnym uporem występują, spada na wszystkich. Dla lepszego zbadania nadużyć w Żyrardowie sąd postanowił przez dodatkowych biegłych ustalić szkody polskiej grupy. Kwestja zbadania rachunkowości Zakładów Żyrardowskich została powierzona sędziemu handlowemu, p. Skoniecznemu.

Dalsze akty tej doniosłej sprawy, zależeć teraz będą od wyników ekspertyzy buchalteryjnej.

Hiszpanja nie chce monarchistów

Padają trupy, zapełniają się więzienia

Złośliwe nastawienie zwrotnic spowodowało zderzenie 3 pociągów

W chwili obecnej wre w Hiszpanji wojna domowa. Jak wynika z depesz, przychodzących drogą okólną, Hiszpanja objęta jest falą rewolucyjną. Walki na ulicach miast trwają. Ognisko rewolucji mieści się w Asturji, zagłębiu węglowem Hiszpanji.

Co jest powodem rewolucji i jaki będzie jej rezultat? Aby odpowiedzieć na to pytanie trzeba cofnąć się nieco wstecz. Otóż przypominamy, że ustrój republikański Hiszpanji jest młody, liczy zaledwie 3 lata. W tym czasie rozegrała się bezkrwawa rewolucja, która pociągnęła za sobą wygnanie króla Alfonsa XIII i jego rodziny, obalenie dyktatury kliki wojskowej i ogłoszenie republiki.

Krótki był entuzjazm. Do władzy doszli radykali wespół z socjalistami, którzy nie potrafili rozwiązać najbardziej palących zagadnień, jak np. reformy rolnej. Masy włościańskie i robotnicze otrzymały ochłapy, zamiast oczekiwanych reform. Rząd republikański okazał się dziwnie wyrozumiały i słaby wobec elementów wrogich ustrojowi demokratycznemu. Ten brak decyzji został szybko i zręcznie wykorzystany przez monarchistów i inne reakcyjne ugrupowania. Rozpoczęli akcją w całym kraju, zmierzającą do obalenia ustroju republikańskiego. Działali bardzo sprytnie wysuwając na plan pierwszy nie to hasło, ale hasło innego rządu. Zarządzono wybory do parlamentu, które dzięki specjalnym okolicznościom, przyniosły tym elementom duże zwycięstwo. Nie było ono jednakże tego rodzaju, by pozwoliło im objąć rządy w kraju. Na plan pierwszy wysunęła się grupa centrowa popierana przez prawicę.

Nastroje mas jeszcze bardziej się zaostrzyły i wskazywały, jak bardzo układ sił w parlamencie nie odpowiadał układowi sił w społeczeństwie.

Wreszcie przed kilkoma dniami nastąpił gabinet centrowy i utworzony został rząd z udziałem monarchistów i faszystów. Odpowiedzią na ten krok był strajk generalny, który przeobraził się w rewolucję.

Jest wielkie prawdopodobieństwo, że rewolucja zostanie utopiona w morzu krwi. Rewolucjonistom brak, jak to zaznaczył premjer hiszpański, przywódców. Akcja nie jest sharmonizowana i nosi charakter odruchów rewolucyjnych, aniżeli planowo zorganizowanej akcji. Jednakże ewentualne zwycięstwo rządu nie zmieni w niczem sytuacji. Nie uspokoi mas. Wobec tego, że należy się spodziewać, iż nowy rząd ogłosi amnestję dla monarchistów, odstąpi nawet od obecnej niedostatecznej reformy rolnej, spowoduje w rezultacie dalsze zaostrzenie. Znajdzie to zapewne wyraz z jednej strony w gwałtownej akcji masy, w drugiej w represjach rządu. Oczywiście, iż taki stan rzeczy długo utrzymać się nie będzie mógł.

Przebieg akcji rewolucyjnej według otrzymanych depesz przedstawia się następująco:

200 ARESZTOWANYCH

Komunikacja z prowincjami, w których szerzy się ruch rewolucyjny, nie została jeszcze przywrócona, do stolicy napływają wiadomości o nowych walkach. W całym kraju aresztowano zgórą 2.000 osób.

W Astorga oddziały wojskowe otoczyły podobno rewolucjonistów, którzy uzbrojeni są w karabiny maszynowe najnowszego typu.

Władze wojskowe w Oviedo twierdzą, że żołnierze byli tam atakowani przez powstańców znakomicie uzbrojonych. Władze te spodziewają się, że ruch rewolucyjny będzie niebawem stłumiony.

Według wiadomości z tych samych źródeł rewolucjoniści dopuścili się szeregu okrucieństw wobec żołnierzy i policjantów. W okręgu górniczym Oviedo górnicy katoliccy współdziałają z wojskiem. Powstańcy pozrywali tory kolejowe w wielu miejscowościach.

Poczta i telegraf w Madrycie pracuje dzisiaj ze zmniejszonem personelem pod osłoną policji.

3 POCIĄGI ZDERZYŁY SIĘ.

BERLIN. PAT. Pociągi, które wczoraj jeszcze kursowały regularnie choć często ze znacznemi opóźnieniami musiały być, poczynając od wczoraj wieczora, zatrzymane w szeregu miejscowości naskutek porzucenia pracy przez zwrotniczych.

W Madrycie w ciągu dnia wczorajszego nastąpiło pewne uspokojenie, wieczorem jednak wybuchły dalsze rozruchy. Po zapadnięciu zmroku, rewolucjoniści na skrzyżowaniu torów kolejki miejskiej nastawili w ten sposób zwrotnicę, że 3-y pociągi idące z rozmaitych kierunków wpadły na siebie, przyczem wiele osób odniosło rany.

ZAMACHY BOMBOWE.

W innych częściach miasta dokonano szeregu zamachów bombowych, których ofiarami *padło wielu zabitych i rannych.* Naogół jednak policja panuje nad położeniem. Po ulicach miasta krążą liczne *patrole piesze i konne oraz samochody ciężarowe,* na których ustawiono *karabiny maszynowe.* Do chwili *obecnej aresztowano w stolicy zgórą 500 osób.*

Celem stłumienia buntu górników w zagłębiu węglowem w Asturji wysłano tam z Valladolid Astorgi i Leonu *oddziały artylerji oraz kompanie karabinów maszynowych.*

100 ZABITYCH.

Specjalny korespodent „Journal'u" donosi, że liczba ofiar rozruchów w Hiszpanji wynosi już zgórą 100 zabitych z czego około 80 przypada na Asturję.

„Matin" donosi, że wczoraj zamknięta została granica francusko - hiszpańska.

Wesoły Kącik

PAPIEROS

W tramwajach tylko wagon przyczepny jest dla palących. W wagonie pierwszym jadą ludzie, którzy nie znoszą dymu tytoniowego.

I oto w takim właśnie pierwszym, nietykalnym wagonie, gdy tylko konduktor wyszedł na pomost, jakiś pasażer z pryszczem na nosie wyjął papierosa i wsadził go w usta.

Zarżący się koniec papierosa podziałał na pasażerów, jak czerwona płachta na byka.

Siedząca na vis a vis, starsza pani zakasłała nerwowo i szybko wyszła na pomost.

— Panie konduktorze! — poskarżyła się. — Ten pan, tam pod oknem, pali! Proszę mu zwrócić uwagę.

Konduktor wszedł do wagonu, ale w tej chwili pasażer z pryszczem na nosie schował szybko żarzącego się papierosa do kieszeni kamizelki.

Konduktor, nie widząc papierosa, pociągnął nosem i oświadczył urzędowo:

— Proszę tu nie palić. Tu palić nie wolno.

I wyszedł na pomost. Starsza pani, uśmiechając się triumfalnie, wróciła na swoje miejsce, a pasażer z pryszczem wyjął z kamizelki papierosa i z obojętną miną wsadził go w usta.

Starsza pani dostała wypieków i zaniosła się od kaszlu. Następnie zakasłał ktoś w sąsiednim przedziale, a po chwili kasłał już cały, oburzony wagon.

— To bezczelność! — zerwała się starsza pani i wybiegła ponownie na pomost.

— Panie konduktorze! Tam się, w wagonie, wszyscy duszą od dymu! A ten człowiek śmie je się z pańskiej uwagi i pali dalej!

Konduktor wszedł do wagonu. Ale jegomość z pryszczem czuwał. I, gdy tylko konduktor ukazał się we drzwiach, papieros znikł w kieszonce kamizelki.

— Pan pali? — spytał surowo konduktor.

— Owszem — uśmiechnął się niewinnie pasażer. — Od 20 lat.

— Pasażerowie się skarżą, że pan w wagonie pali!

— Ja?!.. Nie widzi pan, że nie mam papierosa?

W wagonie zerwała się burza.

— Ma! Ma! — krzyczano ze wszystkich stron. — W kamizelce! Palącego się papierosa.

Konduktor zagryzł wargi, wrócił na pomost, przyczaił się za szybą i obserwował krnąbrnego pasażera.

A on wyjął spokojnie żarzącego się papierosa i wsadził go ponownie w usta. Cały wagon zatrząsł się od kaszlu. Konduktor skoczył, jak pantera, i wyrwał panu z pryszczem papierosa z ręki.

— Teraz pana złapałem! — Krzyknął. — Proszę natychmiast wyjść!

Jegomość z pryszczem podniósł się spokojnie.

— Właśnie na tym przystanku wysiadam.

I ruszył do wyjścia, zostawiając papierosa w rękach konduktora.

— Co to? — mruknął konduktor, przyjrzawszy się uważnie. — Czekoladowy papieros!

— Ja... jakto? — zaczerwieniła się starsza pani. — Przecież się pali?

— Gdzie tam pali! Ten ogień to kawałek czerwonej żelatyny... I czegoście państwo tak kasłali?

A jegomość z pryszczem odwrócił się już na pomoście i powiedział w stronę wagonu.

— Ale frajerzy — dodał, — kasłali... Nudzi mi się jazda i lubię się trochę rozerwać.

Napoleon Sądek.

Min. Beck o czynie rządu w Lidze Narodów

Reakcja społeczeństwa była ministrowi cenną pomocą w jego pracy

Minister spraw zagranicznych p. Beck udzielił wczoraj wywiadu przedstawicielowi organu rządowego „Gazecie Polskiej". Wywiad dotyczy stanowiska zajętego przez Polskę w Genewie w sprawie traktatu mniejszościowego.

Na wstępie minister Beck oświadczył odnośnie do żywego i powszechnego zainteresowania się społeczeństwa omawianemi w Genewie sprawami.

Żywa i powszechna reakcja społeczeństwa, która towarzyszyła ostatnio krokom rządu na terenie międzynarodowym była mi niezmiernie cenną pomocą w mojej pracy. Objaw ten ma też swoje głębsze znaczenie. Gdy wracałem z Genewy spotkałem się z objawami tak gorącego zainteresowania i poparcia ze strony społeczeństwa dla kroku, który Rząd Rzplitej uznał za konieczne uczynić — ze wzruszeniem myślałem o długiej pracy Marszałka Piłsudskiego, który zawsze — w czasach, kiedy nie mieliśmy jeszcze dzisiejszej siły ani znaczenia — widział Polskę w majestacie dostojeństwa i szukał wokoło siebie obywateli, uważających godność narodu za swoje własne dobro. Niepodobna, dość silnie podkreślić jak wielką wartością jest ogromny postęp, który społeczeństwo nasze zrobiło w tej dziedzinie.

Przechodząc zkolei do omówienia polskiego wniosku o rozciągnięciu mocy obowiązującej traktatu mniejszościowego na wszystkie państwa, min. Beck przypomniał pobudki, któremi się Polska kierowała, dalej przedstawił przebieg dyskusji nad polskim wnioskiem. Min. Beck ocenia następująco rezultat genewskiej debaty:

Wynik wywołanej przez nas rzeczowej debaty dał niewątpliwie pełne moralne uzasadnienie drugiej części złożonej przeze mnie w dn. 13 września deklaracji — która, — rzecz prosta, — pozostała całkowicie w mocy,—to jest, że „do czasu wprowadzenia w życie powszechnego, jednolitego systemu międzynarodowej ochrony praw mniejszości, rząd polski nie będzie współpracował z organami międzynarodowemi w zakresie kontroli nad stosowaniem przez Polskę zasady słusznego i równego traktowania mniejszości".

Liga Narodów jest zespołem państw suwerennych. Respektujemy zdanie innych państw, z których każde samo najlepiej pojmuje swoje interesy. Niezależnie od formalnej strony rzeczy, nie widzimy moralnej podstawy zmuszenia państw do przyjęcia zobowiązań, które uważają dla siebie za niewłaściwe. Ale ten sam punkt widzenia uważamy z całą stanowczością za obowiązujący i w stosunku do nas.

W przebiegu omawianej debaty — wprost, lub między wierszami wszystkich deklaracji — można było wyczytać stwierdzenie: że ani dzisiejszy stan życia międzynarodowego, ani coraz silniej akcentująca się ewolucja Ligi Narodów nie wskazuje na to, aby system obrony mniejszości narodowych przez organy międzynarodowe był dojrzały.. Mogę przychylić się do tego zdania; ale — rebus sic stantibus— konkluzia nasza jest jasna i jedyna: Polska nie nadaje się na teren dla eksperymentowania niedojrzałych systemów — i terenem tym nie będzie.

Olbrzymi pożar w Borysławiu

w magazynach koncernu naftowego „Małopolska"

BORYSŁAW. PAT. Wczoraj około godz. 3-ej nad ranem wybuchł w Borysławiu olbrzymi pożar w magazynach centralnych koncernu naftowego „Małopolska".

Płomienie objęły z gwałtowną szybkością 4 główne objekty, gdzie znajdowało się bardzo wiele cennych materjałów i narzędzi technicznych, które uległy zniszczeniu. Ocalał jedynie magazyn ze staremi narzędzia mi wiertniczemi.

Przyczyna pożaru dotychczas nieustalona. Akcja ratunkowa, w której bierze udział kilka oddziałów straży pożarnej trwa bez przerwy.

Położony wpobliżu magazyn spółki „Nafta" ocalał. Wysokości szkód nie można narazie ustalić. W każdym razie są one bardzo duże.

Otwarcie linji kolejowej Druskieniki -- Porzecze

Tłumy mieszkańców wzięły udział w uroczystości

DRUSKIENIKI. PAT. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie nowej linji kolejowej Porzecze — Druskieniki.

Na nową stację Druskieniki przybyły rano specjalne pociągi z Wilna i z Warszawy. Ze stolicy przybył p. minister komunikacji inż. Butkiewicz.

Z chwilą przybycia pociągu na stację Druskieniki, p. minister komunikacji Butkiewicz oraz dostojnicy państwowi przeszli przed frontem kompanji honorowej kolejowego przysposobienia wojskowego a następnie przed oddziałem junaków ośrodka pracy nr. 50. Ministra komunikacji powitali przedstawiciele miejscowej komisji zdrojowej z dyrektorem Abramowiczem oraz delegacja miasta Druskienik.

Mszę świętą odprawił J. E. ks. arcybiskup Romuald Jałbrzykowski, metropolita wileński.

Jak wiadomo, uzdrowisko Druskieniki leżało w odległości 18 klm. od stacji kolejowej Druskieniki, przemianowanej obecnie na Porzecze.

Po przemówieniu inż. Falkowskiego p. minister komunikacji przeciął wstęgę przy dźwiękach hymnu narodowego, dokonując tem samem otwarcia linji. Zkolei nastąpiło zwiedzanie dworca.

W uroczystościach wzięła tłumnie udział ludność miejscowa z uzdrowiska Druskienik i okolicznych miejscowości.

Po Mszy świętej ks. arcybiskup Jałbrzykowski dokonał poświęcenia nowozbudowanej linji. Ks. arcybiskup wygłosił przy tem krótkie przemówienie, w którem podkreślił, że dzieło dziś ukończone jest jednem z dalszych ogniw rozwoju wzrastającej potęgi i siły państwa i złożył na ręce ministra komunikacji jako przedstawiciela rządu życzenia, aby dzieło to dało jak najlepsze wyniki.

Obie wyżej wymienione miejscowości posiadały dotychczas tylko komunikację autobusową. Wobec braku dogodnej komunikacji uzdrowisko nie mogło należycie wykorzystać swoich urządzeń kąpielowych, a korzystanie z uzdrowiska ograniczone było prawie wyłącznie do sezonu letniego.

W uwzględnieniu potrzeb uzdrowiska M-stwo Komunikacji w kwietniu r. b. poleciło dyrekcji kolei państwowych w Wilnie przystąpić do budowy bocznicy, łączącej uzdrowisko Druskieniki ze stacją tejże nazwy. Obecnie roboty zostały już całkowicie ukończone.

Wszystkie roboty na tej linji, z wyjątkiem robót związanych z układaniem i balastowaniem torów, wymagających pracy wykwalifikowanych robotników, były wykonane przez miejscowych bezrobotnych oraz przez zespoły pracy przedpoborowej młodzieży t. zw. „Junaków", których przydzieliło towarzystwo opieki nad niezatrudnioną młodzieżą, naskutek zalecenia Ministra Opieki Społecznej. Układanie i balastowanie torów zostało wykonane przez formacje saperów i częściowo przez kolejowe przysposobienie wojskowe.

GROSZOWE DATKI obywateli na Fundusz Obrony Morskiej stworzą potęgę Polski na Bałtyku. Konto F. O. M. w P. K. O. Nr. 30.680.

6 ofiar zderzenia

motocyklu z samochodem

DUISBURG. (PAT.). Wpobliżu miasta motocykl, jadący z wielką szybkością zderzył się z samochodem osobowym tak gwałtownie, że samochód wywrócił się. Jadący w przyczepce do motocyklu pasażer zabity został na miejscu, podczas gdy kierowca motocyklu oraz 4 osoby jadące samochodem odniosły ciężkie rany i przewiezione zostały do szpitala.

Transportowiec angielski

w niebezpieczeństwie

HONG KONG. (PAT.). Według otrzymanych tu doniesień, poważne niebezpieczeństwo zagraża transportowcowi angielskiemu „City of Cambridge", który osiadł na mieliźnie wpobliżu wyspy Pratas o 200 mil od Hong Kongu.

Do wyspy tej zbliża się podobno tajfun. Krążownik angielski „Euffolk" odpłynął na ratunek „City of Cambridge".

Nowe polskie rekordy szybowcowe

Na terenach szybowcowych w Bezmiechowej pod Lwowem ustanowiono w tych dniach szereg nowych rekordów na szybowcach.

Dnia 4 b. m. p. Marja Younga, pilotka aeroklubu lwowskiego, na szybowcu S. G. 21 (Lwów) konstrukcji inż. Szczepana Grzeszczyka ustanowiła dwa nowe polskie kobiece rekordy długotrwałości lotu — 6 godzin 13 min. (dotychczas 5 godzin 57 minut) i wysokości — 770 m.

Dnia 5 b. m. p. Piotr Mynarski, pilot Aeroklubu Lwowskiego i instruktor szkoły szybowcowej w Bezmiechowej, na szybowcu 2-osobowym C. W. 4 konstrukcji inż. Czerwińskiego z pasażerem Mikulskim ustanowił lotem trwającym 9 godzin 7 min., nowy polski rekord długotrwałości lotu na szybowcu z pasażerem (dotychczasowy rekord wynosił 4 godziny 33 minuty).

Dnia 5 października r. b. p. Wanda Modlikowska, pilotka Aeroklubu Poznańskiego, lotem, trwającym 9 godzin 3 min. na szybowcu C. W. 5 konstrukcji inż Czerwińskiego pobiła rekord kobiecy długotrwałości lotu, który należał do p. Younga.

Na wynos niema!

(S. F.). Każdy człowiek, który normalnie je na kolację tylko zupę z obiadu, na przyjęcie gości stawia na stół i kiełbasę, i szynkę i galaretę z nóżek i wogóle co może najlepszego.

Każdy bowiem lubi się przed gośćmi popisać i postawić.

Dlatego właśnie p. Stanisław M., który na codzień dla celów higjenicznych używa zwykle starych gazet spodziewając się gości, kupił specjalną rolkę higjenicznego papieru.

— Niech widzą, że mnie i na to stać — powiedział sobie p. Stanisław i zawiesił rolkę na widocznem miejscu w ubikacji, żeby świadczyła o jego zamożności i zamiłowaniu do porządku.

Goście się zebrali, do północy jedli i pili obficie, z ubikacji jednak mało kto narazie korzystał.

Wielkie więc było zdumienie gospodarza, gdy, wstąpiwszy na chwilę żeby popatrzeć trochę na rolkę stwierdził, że zostało z niej mniej, niż połowa.

— Zużyć nie mogli — zorjentował się p. Stanisław. — Nic innego tylko ktoś buchnął.

Rolka kosztowała coprawda tylko kilkadziesiąt groszy. O koszt p. Stanisławowi nie szło. Ale sam fakt buchnięcia irytował go mocno.

— Co to za świnia mogła wziąć!? — kombinował, usiłując sobie przypomnieć, kto wstawał od stołu i wychodził z pokoju.

Naliczył 4 osoby. Dwie kobiety i dwóch mężczyzn. Kobiety nie mogły być brane w rachubę. Bo gdzieby taką paczkę papieru schowały? Za bluzkę? W pończochę?...

Podejrzenie więc padło na dwóch panów. P. Stanisław wrócił do pokoju i niby żartem obmacał kieszenie najpierw jednego, potem drugiego.

I domacał się. Skradziony papier odstawał wyraźnie w kieszeni od spodni p. Feliksa N., serdecznego przyjaciela gospodarza.

— Feluś! — powiedział chłodno p. Stanisław. — Jeść u mnie możesz, ile chcesz. Co się tyczy papieru to samo. Masz życzenie kilka kartek naraz, bierz kilka. Żebyś chciał wszystek papier zużyć, używaj. Ale na miejscu. Bo na wynos to tylko świnia bierze!

I choć przypaciel tłumaczył się gęsto, że papier chciał zużyć tylko na miejscu, a wziął w obawie, że inni goście do rana rozbiorą, p. Stanisław nie słuchał i silnym kopniakiem wyrzucił przyjaciela na schody.

Ten właśnie „kopniak" był przedmiotem sprawy sądowej, na której szczęśliwie przyjaciele się pogodzili. Sprawę umorzono.

MIŁOŚĆ ANUSI

Wzruszające dzieje pięknego dziewczęcia

STRESZCZENIE.

W wielkim magnackim zamku ks. Tomirskich odbywały się przygotowania do wielkiej uczty na cześć licznych gości. Gdy przygotowania już były na ukończeniu ks. Tomirski postanowił porozmawiać ze swoją córką czarująco-uroczą księżniczką Elżunią.

Oświadczył jej wręcz, że brną w długach tak głęboko, że uratować ich materjalnie może jeszcze tylko bogate małżeństwo Elżuni.

Jednocześnie wymienił jej nawet swego kandydata. Był to Bolesław Chomowicz, młody, bogaty i nawet przystojny przemysłowiec, ale pochodzący z wieśniaków.

Był to dla Elżuni wielki cios. Jużby wolała sąsiada, podtatusiałego, coprawda, ale jednak hrabiego Michała Oremskiego. W głębi duszy zaś marzyła o Olgierdzie hr. Raczyckim, swym dalekim krewnym, niestety, też zrujnowanym. Był bowiem jej pierwszą miłością.

Przed daniem ojcu ostatecznej odpowiedzi postanowiła się z nim zobaczyć. Ułatwiła jej to służąca i powiernica Zośka. Wywabiła z leśniczówki córkę leśniczego Anusię (narzeczoną Jasia Bończala). Tam spotkała się Elżunia z Olgierem.

Gdy ten dowiedział się, że Tomirscy są zrujnowani, nie kwapił się z propozycjami małżeńskiemi. Elżunia była tem oburzona do głębi. Olgierd postanowił skorzystać z jej miłości ku niemu, aby ją posiąść.

Wtem usłyszeli jakiś szelest. Elżunia zerwała się i uciekła.

Olgierd bez pośpiechu wyszedł za nią, widząc, że ku leśniczówce skrada się jakiś mężczyzna, którego wziął za kochanka Anusi.

Tymczasem Anusia, jak gdyby nigdy nic, wracała do domu. Już była u progu, gdy nagle z mroku wyłonił się jej narzeczony Jaś Bończal i brutalnie wciągnął ją do chaty.

Zasypał ją ostremi pytaniami, opanowany szałem zazdrości.

Anusia odpowiadała na to pogardliwem milczeniem. Doprowadzało to Jasia do szału. Rozwścieczony krzyknął, że zrywa z nią i uciekł. Anusia doprowadziła dom do porządku i znalazła na łóżku bransoletkę Elżuni złamaną i poplamioną krwią.

Ponieważ atmosfera w leśniczówce wobec nieprzejednanego stanowiska Biedrzycha stała się nie do zniesienia, Anusia postanowiła pojechać do Warszawy i tam szukać pracy. List polecający dał jej Michał hrabia Oremski oddawna już zabiegający o jej względy.

W pociągu poznała Anusia swoich współpasażerów, pochodzących z jej stron.

Anusia w Warszawie szybko dostała pracę w kwiaciarni.

Hrabia Oremski czekał cierpliwie trzy lata, poczem postanowił domagać się od Anusi „wdzięczności". Zażądał mianowicie, aby została jego kochanką, za co przyrzekł zasypać ją bogactwami.

Anusia wykręciła się odpowiedzią wymijającą.

Jej znajomy z podróży — garbus Olek, zwany „Niedorostkiem" napisał pokryjomu list do Jasia Bończala, wzywając go do pogodzenia się z Anusią.

Tymczasem nadeszła wieść o śmierci Jasia Bonczala. Anusia była tem wstrząśnięta do głębi. Elżunia przyszła, aby ją pocieszyć, a zarazem zwierzyła się z udręk, jakie sama przeżywa. Ryśka, kochanka Olgierda, wykradła mu listy Elżuni, pisane do niego i chce je wydać Chomowiczowi. Żąda za dyskrecję 200.000 zł. Skąd wziąć tyle pieniędzy?

Elżunia poprosiła Olgierda, aby zażądał od Ryśki zwrotu listów. Uczynił to. Ryśka pozornie się zgodziła, listy oddała, ale z wyjątkiem dwóch, które posłała Chomowiczowi, który po otrzymaniu ich był wstrząśnięty do głębi.

W wyniku tego Chomowicz postanowił rozejść się z Elżunią. Anusia, chcąc ją ratować, pożyczyła dla niej żądaną sumę od Oremskiego. Ale już było za późno.

Elżunia wpadła do kwiaciarni i zapytała Gabrjelę, gdzie Anusia.

— O, proszę mi o niej nawet nie wspominać — odparła Gabrjela nadęta i zła.

— Cóż się stało?

— Ach, jaka to dla mnie strata! — jęknęła kwiaciarka.

Kłamała. Jeżeli rzeczywiście poniosła stratę przez odejście Anusi, to zyskała „na boczku" tak wiele, że strata była z zyskiem nadrobiona.

Gdy Elżunia poprosiła Gabrjelę, by jej wreszcie opowiedziała wszystko pokolei. Gabrjela rzekła:

— Wymówiła mi. Musiało się tak skończyć. Hrabia Oremski szaleje za nią. Cały majątek oddałby, aby ją tylko zdobyć... A przecież nie muszę pani opowiadać, jaki jest bogaty... Długo mu dawała kosza... Nawet dziwiłam się jej, przyznam się pani szczerze... Aż tu dziś z rana wchodzi hrabia rozpromieniony, a ona przy nim silnie poddenerwowana. Odgadłam wszystko...

— Zabiłabym go, ale co miałam zrobić? Nie mogę z nim zadzierać. To mój gospodarz domu... Często zalegam z komornem, poza tem to mój najlepszy klient...

Westchnęła i mówiła dalej:

— I..., trudno. Stracę conajmniej trzy czwarte moje klienteli. Przecież większość bywała u mnie tylko dla Anus.... Gdzież ja znajdę taką drugą?

— A ja chciałabym ją odnaleźć i to możliwie najszybciej...

— Więc niech pani pędzi do niej do domu. Może tam jeszcze będzie...

Elżunia pomknęła do Anusi. Jeszcze ją zastała, choć już wychodzącą z domu. Zresztą, nie było widać, aby się wyprowadzała.

Opowiedziała Anusi wszystko. Potem oddała czek, mówiąc:

— Niestety, nie zdążył mnie już ocalić. Ale jakże ci się odwdzięczę za wszystko, co dla mnie w życiu zrobiłaś?

Anusia przyciągnęła ją ku sobie, mówiąc:

— Pocałuj mnie i... będziemy kwit...

Elżunia zapytała:

— I dokąd teraz idziesz?

— Wolałabym, abyś mnie pytała.

— Kiedy Gabrjela już mi wszystko powiedziała. Hrabia cię kocha bardzo?

— Tak mnie nieustannie zapewnia.

— A ty jego?

— Moja droga... Ja kochałam raz w życiu i więcej już nie pokocham nigdy.

— Hrabia to wie?

— Nie zatajam przed nim niczego?

— Wiem, że już oddawna cię prześladował swemi czułościami. Dotychczas jakoś się broniłaś...

—Tak, póki miałam jeszcze utajoną iskierkę nadziei. Wiesz, zresztą, że gdyby Jaś wrócił i zastał mnie z hrabią, byłby to dla niego cios śmiertelny. Teraz, gdy już nie żyje, wszystko mi jedno...

Westchnęła głęboko i dodała:

— Hrabia jest dla mnie bardzo dobry. Powiedziałam mu wszystko otwarcie. Nie pogniewał się. Wogóle nigdy się nie gniewa. Póki żyję, nie widziałam go w złym humorze. Gdy tylko zwierzyłaś mi się ze swych trosk, zatelefonowałam do niego, że chcę się z nim spotkać. Przybiegł natychmiast. Byliśmy w Łazienkach. Powiedziałam mu wszystko jasno i wyraźnie... Od czasu, gdym otrzymała te tragiczna depeszę, miałam w sercu straszliwą pustkę. Byłam jakby opętana jedną tylko myślą: położyć wszystkiemu jakiś kres... utopić się, otruć, bo już mi nikt nie pozostał na świecie...

— A ja, Anusiu?

Uczynił to tak szczerym tonem, że wzruszył mnie do głębi.

Chciałam mu wytłumaczyć, że taka biedna dziewczyna , jak ja, nie zdoła go na długo zainteresować. Będę dla niego kaprysem kilkudniowym, przelotną zabawką. Przerwał mi, pytając, o jaką usługę mi chodzi, bo mu o tem wspomniałam przez telefon... Bałam się powiedzieć odrazu... Zwlekałam...

On tymczasem zaprosił mnie do swego samochodu. Zawiózł przed mały, śliczny pałacyk na kolonji Staszyca. Poprosił, abym z nim tam weszła. Byłam taka wtedy bezwolna, że weszłam, zwłaszcza, gdy mi rzekł:

Może tu pani wejść śmiało. Kocham panią i szanuję. Ten pałacyk czeka na panią oddawna. Gdyby pani zechciała przyjąć go ode mnie w darze, byłbym najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Może pani tu zostać odrazu, a ja przyjdę tu dopiero, kiedy mnie pani zaprosi...

Znów nalegał, bym powiedziała, o co mi chodzi. Powiedziałam mu więc, ukrywając nazwisko twoje. Może i domyślił się, ale bez słowa wyjął czek i wypisał go. Potem wyszliśmy.

— I już? — zapytała Elżunia.

— Tak. A bo co?

— Nie udawaj, Anusiu... Przecież za taką ogromną sumę, musiałaś mu coś przyrzec?

— Ja? Nie.

— Więc, dlaczego opuszczasz swój pokoik?

— A któż ci to powiedział? Zostaję.

—Bądźże ze mną szczera, Anuśko...

— Możebyś mnie potępiła...

— Co? Ja? Dla której się poświęciłaś? O, nie!!! Nikt i nic już nas nie zdoła rozłączyć! Niech inni ciskają w ciebie kamieniem, jeżeli chcą. Ja cię kocham i podziwiam. Dokąd idziesz teraz?

Anusia opuściła głowę i milczała wstydliwie.

Elżunia nalegała:

— Przyznaj się... Do tego pałacyku, do którego hrabia cię zawoził i gdzie już, zapewne, na ciebie czeka?

— Elżuniu...

— Słowem, zgodziłaś się zostać jego kochanką? I wszystko, wszystko dla mnie?

— No... tak... ale nie przypuszczaj, że mi z tego powodu przykro...

— Kłamiesz... przez dobroć...

— Nie, ale... widzisz... gdybym miała zostać w tym pokoiku... w otoczeniu tych wspomnień i pamiątek... oszalałabym albo umarła z rozpaczy... Tam... postaram się rozerwać trochę... Może uda mi się zapomnieć... Może hrabia Oremski kocha mnie prawdziwie... Powiem ci szczerze, że jestem jego postępowaniem wzruszona do głębi. To jedyny człowiek w całem mojem życiu, który był dla mnie naprawdę dobry i szlachetny.. Bo ani ojciec, ani nawet Jaś... Oni wszyscy kochali mnie, ale... po swojemu. Ich miłość sprawiała mi więcej bólu, niż dawała szczęścia. Prawdziwie dobry był dla mnie tylko hrabia Oremski. Czemuż mam go dłużej dręczyć moim oporem. I zresztą, co mnie już teraz wogóle wszystko obchodzi? Wszystko mi na świecie już tak zobojętniało, że....

I nagle wybuchła rzewnym płaczem.

Przypomniał się jej bowiem Jaś i ujrzała go oczyma wyobraźni, umierającego gdzieś zdala z przekleństwem na ustach...

Szepnęła:

— Duch jego męczy i dręczy mnie nieustannie. To ja go zabiłam.... To ja....!

Elżunia rzekła:

— Wiesz, zamieszkamy razem. Nie opuścimy się nigdy w życiu.

Anusia odszepnęła:

— Nie mogę, niestety... Nie mogę... Przyrzekłam mu...

Pocałowały się i pożegnały.

Jedynej rzeczy tylko Anusia nie powiedziała Elżuni, a mianowicie, że tegoż ranka posłała hrabiemu Oremskiemu kartkę tej treści:

„Jeżeli serce moje już stało się niedostępne dla miłości, to w każdym razie nieobca mu jeszcze jest wdzięczność. Chcę to Hrabiemu udowodnić.

Proszę Hrabiego tylko o pewną zwłokę... Moja żałoba jest jeszcze zbyt świeża. Jestem bezdennie smutna, ale wierzę w Hrabiego i przypuszczam, że w Jego przyjaźni znajdę ukojenie.

Dziś wprowadzę się do pałacyku. Mojem jedynem pragnieniem jest zamieszkać tam cicho i spokojnie, samotnie i odludnie".

Tak też uczyniła.

Elżunia wróciła do siebie, gdzie zastała list od męża, piszącego:

„Byłem tu i zabrałem moje manatki. Postanowiłem narazie nie sprzedawać pałacu, ponieważ dowiedziałem się, że Twoi rodzice są na wsi i może byłoby Ci przykro być samej w ich pałacu. Zostań więc w naszym tak długo, jak zechcesz. Mnie — nigdy więcej nie zobaczysz".

Teraz dopiero zrozumiała, jak jest samotna i opuszczona, mówiąc sobie:

— Jesteśmy zgubione obie... Anusia i ja... Ja, to jeszcze zrozumiałe, ale za co ona? Poco, biedaczka musi całe życie cierpieć z... mojej winy?

26. POŻEGNANIE

Chomowicz wysłał dziecko do siebie na wieś. Sam też udał się wkrótce. Nie zadawał się z nikim. Był jedynie u teścia, któremu powiedział, że rozstaje się z Elżunią, nie podając, zresztą, powodu. Powiedział mu tylko, że książę z pewnością na jego miejscu postąpiłby tak samo.

Książę Tomirski był bardzo tem przybity. Domyślił się odrazu, że pewno poszło im o Olgierda. Niemniej zmiażdżona była tą wieścią księżna.

Książę pomyślał sobie:

— Głupia gęś z tej Elużni. Miała najlepszego męża na świecie...

Księżna zaś usiłowała bronić córkę, przyznając, zresztą, że ma wiele wad, twierdziła wszakże, iż Elżunia mimo wszystko ma dobre serce i żywi głębokie przywiązanie do męża.

Bolesław był niezachwiany. Pożegnali się. Księżna rozpłakała się, książę zaś nadal powtarzał:

— Nigdy nie przypuszczałem, żeby mogła być taka głupia. I co ona teraz pocznie? Aby tylko nie popełniła jakiegoś nowego głupstwa...

Poszedł do lasu, aby otrząsnąć się z przykrego wrażenia. Spotkał tu gajowego Biedrzycha, ojca Anusi. Zapewniał go, że Anusia, którą często widywał w Warszawie w kwiaciarni, prowadzi się wzorowo, że zepsucie, panujące w Warszawie, nie zdołało jej zupełnie znieprawić. Biedrzycki milczał uparcie...

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE.

Sprytny aferzysta, Montemort, postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę, nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta, urodziwego Stefana Noderskiego, uwikłał w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę: Melę i Lilę Kunic-Lamockie.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty, który wyłudził od niej grube sumy, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczonym Lili, Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedjentki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Ślubu swego z Lilą Kunic-Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią, ale wytłumaczył to tem, że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania, dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem. Ów Wymirski zadrasnął się zatrutym sztyletem i zmarł, a ciało jego Noderski spalił chemicznie. Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunic-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszaniem zmysłów.

Nikt nie miał podejrzeń, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosza, byłego narzeczonego Lili. Nie mogąc dowieść jego winy, wyzwał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelił swego rywala.

Przed pojedynkiem Noderski skłonił matkę Teci, by w razie jego śmierci, przyjęła pewną sumę pieniędzy i wyjechała leczyć chorą Tecię. Pani Zierska dowiedziawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką, że został on zabity w pojedynku, pragnęła bowiem przerwać nić miłości, którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechały więc obie, nie zostawiwszy adresu.

Noderski był przygnębiony zniknięciem Teci, która przebywała w Zakopanem, gdzie zapoznała się z doktorem Przyboszem i jego synem. Montemort tymczasem usiłował wprząc swego „agenta" do nowej akcji szantażowej. Spotkał się z nim właśnie w kawiarni Europejskiej.

DJABELSKI TEMPERAMENT.

Montemort przysiadł się zaraz do stolika Noderskiego.

— No, wreszcie udało mi się spotkać ciebie! W domu cię nigdy niema, zatelefonować nie jesteś łaskaw. Chyba już po pojedynku nie pozostało śladu... Właśnie nadarza się okazja. Widziałeś tę czarnulkę, tam na prawo? Siedzi z Andrzejem Kiteckim. To ta Amerykanka Mary Joung. Muszę cię z nią zapoznać. Widzisz, jak oczami strzela do ciebie? Wpadłeś jej w oko odrazu. Spójrz, jaki ona musi posiadać temperament djabelski. Młode to jeszcze, samo po świecie się włóczy i szuka przygód. A jednak, wprost wierzyć się nie chce, jest taka wstrzemięźliwa w zabawach! Wiem doskonale, że wszelkie zabiegi nietylko Kiteckiego, ale i innych były bez żadnego skutku. Już ja jej pilnuję dobrze...

Noderski słuchał, patrząc w kieliszek, w którem złociło się wino.

— Posiedź chwileczkę... — usłyszał. — Mary Joung daje mi jakieś znaki. Domyślam się, o co chodzi. Przysiądę się do nich.

Montemort z dobrodusznym uśmiechem przeszedł do stolika Amerykanki, zostawiając Noderskiego samego.

Wybuch nienawiści dla Montemorta, wstrętu do „pracy", do jakiej zmuszał go, jakby chwilowo przygasł w Noderskim. Był zobojętniały, przybity. Znał doskonale źródło swego stanu: brak Teci. I dlatego ścierały się w nim teraz dwa prądy. Jeden, pełen rezygnacji, skłaniał go do poddania się woli Montemorta, szukania zapomnienia w miłostkach bez względu na to, czy będą się kończyły szantażami, czy nowemi rozczarowaniami. Tym skłonnościom przeciwstawiała się iskierka nadziei, że jednak Tecia się znajdzie, że powrócą dni niezwykłej czarującej miłości, które go tak upajały, a serce czyniły czystem i dobrem.

Walczyło w nim dwóch ludzi, czujących dla siebie wzajemną pogardę. Jeden z nich był cynikiem. nie wierzącym ludziom, a szczególnie kobietom, drugi jakby miał duszę młodzieńczą patrzącą z nadzieją w przyszłość.

— A możebym jednak znalazł zapomnienie w ramionach tej czekoladowej dziewczyny? — zadawał pytanie cynik.

— Nie, nie zapomnę nigdy błękitnych ocząt Teci, wpatrzonych we mnie tak gorąco, tak miłośnie, z takiem oddaniem!...

— Może wstąpić do klasztoru z tęsknoty za dziewczyną, która przepadła, która nawet nie zainteresowała się, czy żyję, czy czasem nie wyzdrowieję? Pieniądze, które zostawiłem, mają większą wartość, niż ja! — oskarżał podstępnie cynik i drwił.

Walka wewnętrzna denerwowała Noderskiego. Spojrzenia Mary Joung, przyglądającej mu się, jak zwierzęciu na sprzedaż, (tak to Noderski oceniał) drażniły go. Postanowił zapłacić i wyjść, nie pożegnawszy się nawet z Montemortem.

Skinął na kelnera. Kiedy podniósł się od stolika, Montemort zawołał do niego:

— Stefanie! Pozwól do nas!

Noderski zgrzytnął zębami, a Andrzej Kitecki, usiłujący jeszcze cośniecoś mówić, by zwrócić na siebie uwagę, zasznurował usta.

—Oto mój przyjaciel, Stefan hrabia Noderski— przedstawiał Montemort. — Pani Mary Joung, najczarowniejszy gość naszego kraju, który na północ zawędrował ze słonecznych krajów.

Mary roześmiała się, ukazując rząd oślepiająco białych zębów.

— Siadaj z nami chwilę. Panna Mary miała chęć poznać bohatera pojedynku, o którym było tak głośno.

— Ale pan już jest zupełnie zdrów? — zapytała francuszczyzną, przypominającą gardłowością angielski. Usta jej kazały zapomnieć o wymowie, uśmiechały się tak czarująco, a swoją naturalną czerwienią były nieodparcie kuszące.

Podobała mu się. I Noderski poczuł za to do siebie i do niej niechęć.

— Pan ma bardzo interesującą powierzchowność — mówiła, jakby zupełnie o kim innym. — Ja pana obserwuję od dłuższej chwili. I wie pan, przypuszczałam, że to właśnie pan! Pan de Montemort opowiadał mi o panu. O, pan de Montemort umie opowiadać! Zrobił to tak dokładnie, że choć pana nigdy nie widziałam, wiedziałam, że to pan.

To nic trudnego — usiłował się wtrącić Kitecki. — Hrabia Noderski jest królem piękności męskiej, choć go nikt na króla nie wybierał.

— Kobiety wybierają bez głosowania swych ulubieńców — powiedziała swobodnie Mary. — I o wiele trafniej, niż wy, panowie. Najlepszym tego dowodem są rozmaite konkursy piękności, w których zwyciężają dziewczyny zupełnie nieinteresujące. Uroda polegająca na prawidłowości rysów jest martwą. Pięknym czyni człowieka wyraz twarzy, to, co się w nicj odbija. Pan ma przecież nieprawidłowe rysy twarzy, a pan się też podoba kobietom — mówiła z rozbrajającą szczerością do Kiteckiego.

Kitecki usiłował zaprzeczyć.

Noderskiego drażniła ta rozmowa. Zaczął się wypytywać o podróże młodej miljonerki.

— Jadę naokoło świata — odpowiedziała. — Byłam w Chinach, Indjach, w Rosji, oglądam wszystko, na co natrafię. Teraz posiedzę kilka tygodni w Polsce i pojadę do Niemiec. Wolałam zacząć od wschodu. Wydało mi się to ciekawszem, niż Paryż.

— I pani tak podróżuje sama?

— Tak! Jestem przecież Amerykanką! Mam ze sobą służącą i służącego.

— Pewnie kochanek na powszedni użytek — pomyślał Noderski.

— Czy pan to uważa za niebezpieczne? Macie w Polsce przestarzałe poglądy na kobiety. Już w Rosji jest inaczej. Podobają mi się kobiety rosyjskie. Są samodzielne. Wasze kobiety są bardzo ładne, ale za dużo myślą o zamążpójściu.

— A pani nie ma zamiaru wyjść zamąż?

— Nie wiem. Nie myślałam o tem. Mam czas. Chcę najpierw poznać dużo ludzi, żeby umieć ocenić człowieka, którego wybiorę sobie na męża.

— A jeśli zjawi się miłość? Miłość zaślepia i mimo poznania wielu ludzi, może pani nie zdołać ocenić wartości człowieka, który opanuje panią silnie zmysłowo.

Roześmiała się.

— O, znam niebezpieczeństwo zmysłów! Widziałam wielu pięknych mężczyzn, ale ja zawsze jestem panią siebie i nigdy nią być nie przestanę! — zawołała z pewnością siebie.

— Nieprawdopodobne! — zawołał z komiczną powagą Montemort. — Pani wydaje się utworzona z ognia i pani rozum daje sobie z tem ogniem radę? Nie spotyka gwałtownych buntów ten dyktator — rozsądek? Czy pani nie przecenia władzy zimnego rozumu nad żarem krwi? Widocznie młodość nie nastręczyła pani okazji do niebezpiecznych walk! Są pokusy, które spadają na człowieka, jak lawina i porywają go ze sobą. Pani nie stanęła nigdy wobec niebezpieczeństwa lawiny.

— Kto wie?—odparła i spojrzała wprost w oczy Noderskiego.

— Chce, żebym spróbował być lawiną — pomyślał Noderski i opuścił oczy. — Montemort już wyładował całą swoją przebiegłość, by podniecić tę młodą „czekoladkę" moją osobą!... Poprostu zaczyna mnie podstawiać, jak sutener różnym lowelasom dziewczynę! Nie, dosyć tego! Nie chcę więcej patrzeć na nią, ani włazić jak baran w uwodzicielskie sidła, które zastawia mój szef!...

Podniósł się

— Bardzo państwa przepraszam. Muszę już iść, gdyż żona mnie oczekuje.

— Bardzo żałuję, że pan nie przyszedł ze swoją żoną. Musi być bardzo piękna.

— O zachwycająca! — rzucił Kitecki.

— Pan się w niej kocha? — spytała naiwnie z ognikami kpiącego uśmiechu w oczach.

Kitecki zmieszał się.

— Przepraszam, że jestem taka niedyskretna!... Ale to moja wada, że chcę wiedzieć wszystko o ludziach, z którymi przebywam i czasem nie mogę się powstrzymać od pytań niegrzecznych. Pan się nie gniewa?

Noderski stał przed nią i czekał, by mu podała rękę na pożegnanie.

Uczyniła to wreszcie i, oddając uścisk po męsku, powiedziała:

— Mam nadzieję, że zobaczę pana jutro u siebie na herbatce o piątej. Będę chyba też miała okazję poznania i pana żony a wtedy zaproszę oboje państwa.

Noderski podziękował. Wyszedł zły i podniecony.

„Czekoladowa" dziewczyna niepokoiła jego zmysły, a przed tym niepokojem broniła się miłość dla Teci.

— Montemort poluje na nią, a ona na mnie — zdawał sobie jasno sprawę z sytuacji. — Niema dla mnie innego ratunku, jak ostatecznie skończyć z Montemortem. Raz na zawsze uwolnić się od tego strasznego człowieka! Raz na zawsze! — powtarzał z uporem człowieka, który musi się zdobyć na stanowczy krok, a nie czuje w sobie jeszcze dość siły by sie nań ważyć.

Dalszy ciąg nastąpi.

ZEW KRWI

— ...inni ludzie, inaczej na człowieka patrzą. Nie tak żyją w Polsce! A tu co — bussines i bussines. Tyleś wart ile zarobisz. Ale żeby do ciebie ktoś zagadał po ludzku, serdecznie, żeby ktoś zapytał kiedy: „Co ci to bracie?" — ciągnął Maciej Skowron gospodarz z Łanów Wielkich, dzisiaj starszy majster z fabryki pończoch Collis Company.

Frank słuchał go obojętnie.

— Stary znowu dzisiaj bredzi o Polsce. Wzięło go. Zacznie zaraz opowiadać i podśpiewywać grubym głosem te śmieszne piosenki.

Frank nie rozumie tego. Urodził się na Brodway i tu czuje się u siebie. Co go tam jakaś Polska obchodzić może. Ma 26 lat, robotę w fabryce, swoją dziewczynę i taxi. A Polska? Czytał przecież kiedyś w gazetach, że posiada trzydzieści tysięcy samochodów. W samym New Yorku jest dziesięć razy więcej. Father pokazywał kiedyś fotografje w polskim piśmie. Ulica, a przy niej domki jak kurnik na farmie. Nie chce nic o takiej Polsce wiedzieć. Nie zna języka polskiego i nie umie po polsku mówić. Kraj bokserów i wynalazków to Ameryka. All right.

Stary się gniewa o to i z podełba na syna patrzy, ale nic poradzić nie może. Frank gwizdał, włożywszy ręce w kieszeni i oparłszy nogi o stół, na wszystko co nie było amerykańskie. Ojciec w jego pojęciu był człowiekiem niższego gatunku.

W sobotę Frank wrócił zły z fabryki. Jego dziewczyna zrobiła mu scenę zazdrości. Just imagine, o Katty. Wieczór miał popsuty. Zato ojciec promieniał.

Synu, dziś z Polski koncert. Będą nadawać muzykę polską i będą mówić po polsku. Z naszych stron, Frank, z naszych stron!

Frank milczy chmurnie.

Co mu tam radjo? Nothing special! Słuchał go ile chciał. Najważniejsze jest to — gdzie poszła Mary, co robi?

Z temi myslami wychodzi do garażu aby oczyścić auto.

Robota jakoś mu nie idzie. Siada na stopniu i rozmyśla głęboko. Słyszy nawet jak ojciec woła go, widzi jak stary krząta się koło aparatu. Okna są otwarte. Uśmiecha się z politowaniem.

Koncert z Polski...

Jakby w odpowiedzi na jego myśl, w głośniku zadźwięczał głos kobiecy. Zrozumiał tylko: hallo, hallo! — Spadło to nań jak kaskada świeżej ożywczej wody. Głos ten dzwoni mu jakoś w uszach inaczej, śpiewa i ujarzmia wdziękiem serdeczną tonacją i słodyczą. Frank nie może zrozumieć co się dzieje. Słowa podają mu wprost na serce.

Potem zapowiedź po angielsku. Zaczyna się niecierpliwić. Wyczekuje na tamten głos i w oczach staje mu Mary w czasie dzisiejszej sceny mówiąca krótkiemi urywanemi zdaniami swoim nosowo - gardłowym głosem.

Ta kobieta z głośnika mówi inaczej. Musi być piękna i słodka. Musi być pieszczotliwa jak dziecko. Frank się uśmiecha.

I ta polska mowa też jakaś inna. Pada słowo i za serce chwyta, choć Frank nic nie rozumie. Tak jakoś łaskocze skórę, albo odezwie się mocno, krótko, twardo i dźwięczy, i dźwięczy...

Zabrzmiała muzyka Frank się irytuje, dziewczyna się już nie odzywa, więc musi czekać.

Popłynęły tony mazurka Chopina. Przepłynęły nad głową Franka omotały ją i zajrzały w jego oczy swemi oczyma. Nie znał ich. Iskrzyły się w uśmiechu i przygasały w smutku. Zajrzały mu do duszy, do myśli i do serca Frank przyjął w siebie ich mowę. Coś co w nim było uśpione obudziło się i ożyło, coś go zawołało poprzez dal ku sobie.

Frank siedzi w ciszy, nieruchomo. Po skończonej audycji wstaje i idzie do domu. Ojciec siedzi przy stole oczy zakrywszy rękami.

— Father chciałbym poznać dziewczynę z Polski, chciałbym żebyś mnie nauczył rozumieć twój język.

NA SZAŃCACH REDUTY SOWIŃSKIEGO

Kościół z epopei narodowej — Historyczna pamiątka w gruzach — Tragedja miłosna z przed 30 laty

Fotoreportaż Jacka Burego

Mało mamy pamiątek historycznych w Warszawie, a jeszcze mniej dlatego, że giną one w niepamięci! Niszczy je ząb czasu i karygodna lekkomyślność. Widome znaki naszych dziejów nie znalazły w sercach gospodarzy stolicy tej miłości, na jaką zasłużyły. A przecież Warszawa ma najchlubniejszą pamiątkę historji heroicznej — Redutę Wolską, na której rozegrał się jeden z ostatnich aktów Rewolucji Listopadowej.

Na szańcach wolskich, jak je lud powszechnie nazywa, zginął legjon bohaterów z gen. Sowińskim na czele, a jednak... tutaj nasze zaniedbanie wystawiło sobie świadectwo najpełniejsze.

I rzecz dziwna! U zarania wskrzeszonej Niepodległości zerwał się bunt przeciw soborowi na ówczesnym placu Saskim (dzisiejszym pl. Marszałka Piłsudskiego).

— Zniszczyć symbol niewoli! —chór takich haseł zawtórował buntowi. Wnet słowa zamieniły się w czyn i gmach w stylu bizantyjskim runął. Walnie się do jego „rozbiórki" przyczynił b. prezydent Słomiński, który tą pracą zwrócił na siebie oczy Warszawy.

I oto z gruzów soboru usypano chodnik wzdłuż ul. Wolskiej niemal do samych szańców, a sama Reduta Wolska pozostała taką, jaką ją Moskale zostawili. Dziś po wyboistym chodniku z gruzów soborowych idziemy, aby po 15 latach Niepodległości oglądać Redutę Wolską w gruzach!

Dla oczu miłującego pamiątki narodowe zwiedzanie szańców wolskich musi być golgotą. Na każdym kroku moskiewskie barbarzyństwo szydzi z polskiego bohaterstwa, zaklętego w Reducie Wolskiej, której ziemię przed 103 laty napoili krwią ofiarną synowie wolności.

Już zdaleka zasłania kościołek na szańcach cerkiewka, zbudowana przez jakąś głowę djecezji „warszawsko - prywiślińskiej", a chwałę tego faktu głosi do dnia dzisiejszego stosowna tablica, wmurowana w ścianę cerkwi.



Zasłania kościołek św. Wawrzyńca. W jego ścianach tkwią jeszcze kule moskiewskie, które prażyły obrońców Woli. Na powyższej fotografji czarne punkty — to właśnie owe kule, które zburzyć miały świątynię. Jakże mało ludzi o tem wie!

Historję tego kościołka opowiadał mi nieodżałowanej pamięci ks. prałat Prądzyński, pierwszy proboszcz parafji Św. Wawrzyńca.

— Jeszcze za czasów ks'ążąt Mazow'eck'ch na tem m'ejscu, gdzie wznos' s'e dz'ś nasza świątynia, stał kośc'ołek drewn'any, jeden z najstarszych na Mazowszu — przytaczam słowa ks. Prądzyńsk'ego. D'ug'e lata skup'ał koło s'ebie p'erwszą w najbliższych okolicach Warszawy parafję rzymsko - katol'cką.

Za czasów królów wybieralnych tuż wpobliżu kościoła znajdowały się pola elekcyjne, na których szlachta osadzała na tronie swego monarchę. Po szczęśl'wym wyborze brać szlachecka szła do tego kościoła składać p'erwsze dziękczynienia i śpiewała „Te Deum". Stąd dop'ero ruszano do katedry Św. Jana na uroczyste modły poelekcyjne.

Późniejsze losy kośc'oła są pod względem h'storycznym niewyjaśnione. To jest jednak pewne, że parafja należała do djecezji gnieźnieńskiej. Wiadomo także, że wśród n'ewyjaśnionych okol'czności powstał pożar, który doszczętnie zniszczył drewn'aną świątynię. Na jej miejscu wzn'es'ono murowany kościół, który przetrwał wszystkie zawieruchy narodowe.

W roku 1831 dockoła świątyni zostały usypane szańce, w których bronili się Polacy z gen. Sowińskim na czele przed nawałą moskiewską. W tych szańcach krwawiło 2.000 żołn'erzy, mając przed sobą 4 korpusy wojska rosyjsk'ego.

Pierwotna legenda głos'ła, że gen. Sowiński, ulegając przemocy wroga, schronił się z kilkunastu wiernymi wojakami do św'ątyni. Lecz i tu ich dosięgły wraże bagnety moskiewsk'e. U stóp ołtarza m'ał zginąć bohaterską śm'erc'ą gen. Sow'ński.

Ostatn'e jednak dociekania historyczne przedstawiają śmierć generała inaczej. Pos'adał on pod swojem dowództwem 15 armat. Gdy Moskale wyb'li artylerzystów i 14 armat strzaskali, Sowiński stanął przy lawecie ostatn'ej i bronił s'ę dalej.

Miejsce jego bohatersk'ej śm'erci uczc'li legjoniści Piłsudskiego, wznosząc krzyż..



...na którym napisano: „Ś. p. Józef Sow'ńsk', generał Wojsk Polskich, legł śmiercią bohatera na szańcach Woli dn'a 6 wrześn'a 1831 roku".

Po stłumieniu powstania, rząd rosyjski zam'en'ł kośc'ół na cerkiew, a miejsce, okolone przez szańce powstańcze, przeznaczył na cmentarz prawosławny, chcąc w ten sposób zatrzeć ślady bohaterstwa narodowego.

Na prośbę ludności w 1919 roku Naczelnik Państwa Józef Piłsudski oddał go w ręce władzy kościelnej. W kilka lat późn'ej przywrócona została parafja św. Wawrzyńca. Akt erekcyjny dokonał s'ę 1 listopada 1923 roku.

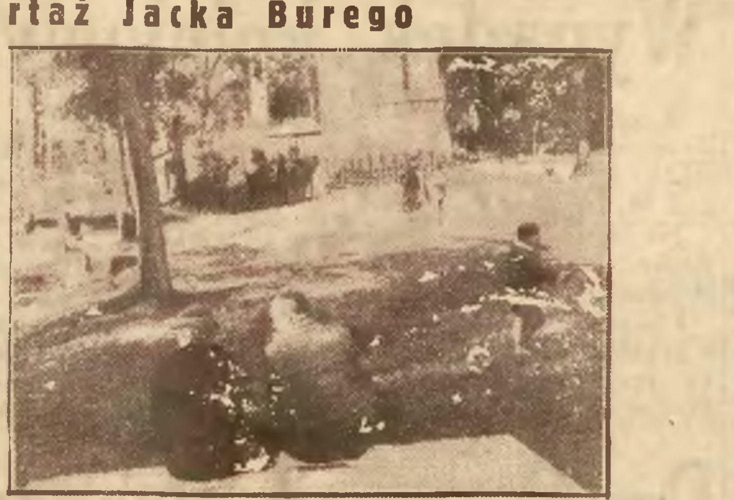
Tak brzmiała relacja ks. Prądzyńskiego, którą wiernie po 8 latach powtarzam, korzystając z ówczesnej mej publikacji.

Barbarzyństwo Moskwy widzi się tutaj na każdym niemal kroku!



Przekopano szaniec od strony ulicy Wolskiej i wmurowano weń bramę cmentarną. Widać ją na zdjęciu, a na prawo część historycznego szańca.

Dla zachowania pokoleniom historycznej Reduty, postanowiono po odzyskaniu Niepodległości zniwelować cmentarz i urządzić na jego miejscu park im. Sowińskiego. I oto jesteśmy świadkami nowego barbarzyństwa.



Władze cerkiewne, jakby dla zadokumentowania ciągłości historycznej z barbarzyństwem carskiem, które niszczyło polskie pamiątki narodowe, postanowiły unicestwić plan przywrócenia godności historycznej Reducie Sowińskiego. Trzymając się prawa, które zastrzega cmentarzom nienaruszalność, jeśli są ogrodzone, władze cerkiewne stawiają betonowy mur, który ma okolić cmentarz.

Bijemy na alarm! To jest prowokacja naszych uczuć narodowych!

Żywimy szacunek dla zmarłych, stosujemy tolerancję religijną, lecz spadkobiercy tradycyj carskiej Moskwy muszą pamiętać, że są w Polsce i za parawanem prawa nie wolno im deptać naszych świętości! Dla nich jest to cmentarz, a dla nas pamiątka narodowa, dzieje naszych bohaterskich przodków, którzy nie dali się zgnębić przemocy!

Na cmentarz prawosławny dość znajdzie się miejsca w okolicach Warszawy! Nad prawem pisanem jest wyższe prawo i to prawo przemawia za nami! Mur, wznoszony w obrębie szańców wolskich, nie jest murem, który ma chronić groby, ale murem, ruinującym do szczętu pamiątkę historji walk o wolność! Ufamy, że władze położą kres tej prowokacji, która oburzać musi wszystkich Polaków. Sobór legł w gruzach i to samo musi się stać z grobami ludzi, którzy pastwili się nad Polską w okowach!

Niezależnie od poszanowania pamiątek tego samego wymaga dobro mieszkańców Woli. Rozległa Wola nie posiada zadrzewionej przestrzeni, parku, ogrodu, gdzieby ludność mogła chłonąć błogosławieństwa przyrody.

Życie dało przykład. Życie uczyniło z cmentarza prawosławnego letnią rezydencję Woli.

Nie Rosjanie śpieszą na cmentarz, by hołd oddawać prochom swych przodków (pod naporem wojsk niemieckich uciekali podczas wielkiej wojny do Rosji, a później głowę dawali pod mieczem rewolucji rosyjskiej), ale Polacy, którzy łakną powietrza, zieleni i wytchnienia.

Oto typowy obrazek. Na płycie nagrobnej siedzą i gwarzą, to znów czytają gazetę. Dzieci bawią się beztrosko wśród grobów. Nie rażą ich krzyże, nie przeczuwają zmarłych zagrzebanych w ziemi — bo do tego Wola przywykła. Tutaj jest jej ogród, tutaj jej zieleniec jedyny! Prawo życia jest silniejsze od prawa umarłych, bronionego ze złą zawziętością przez oficjalnych przedstawicieli cerkwi.

Olbrzymie cmentarzysko jest samo dla siebie miastem umarłych. Nietylko dlatego, że kryje nieboszczyków, lecz przedewszystkiem dlatego, że brak żywych, którzyby te groby kochali, odwiedzali je i pamięć przodków czcili. Ta Rosja, którą kryją wolskie grobowce, jest martwa i z martwoty tej żadna moc jej nie wskrzesi! Życie tym miejscom daje Wola i serce narodu, który swą przeszłość historyczną kocha!

Wola na cmentarz prawosławny patrzy inaczej, niż pogrobowcy carskiej Rosji. Z konieczności życiowej musi ten teren uważać za miejsce godziwej rozrywki, za swój park. Kocha swe szańce, wielbi pamięć Sowińskiego i jego żołnierzy, obojętnie przechodzi obok mogił carskich dygnitarzy i snuje legendy...

Powtarzają więc np. legendę tysiączne usta o ludziach, których podobizny utrwalił rzeźbiarz...



...na tej tablicy. Dwoje pięknych Rosjan. Wykuty w marmurze brzmi napis:

Podpor. Georgij Władimirowicz Jacun 21 lat.

Wiera Władimirówna Onacewicz 18 lat.

Zginęli 9 listopada 1906 roku.

Legendy o tych dwojgu przybrały rozmiary fantastyczne. Jak się kochali, jak tragicznie zginęli, jak zimne prawo było dla nich okrutne!... Ile w tem prawdy? Odłóżmy więc legendy na bok i posłuchajmy, co pisze reporter „Kurjera Warszawskiego" w numerze z 23 listopada 1906 roku p. t. „Podwójne samobójstwo".

„Wczoraj o godz. 6 pp. w rem'zie Jom'ołkowsk'ego przy ulicy Piebnej jak'ś młody of'cer zamówił lando na godz. 7 m'n. 30.

O godz. 8 m'n. 15 do rem'zy przybył ten sam oficer z młodą elegancką damą.

Pojechali przez Nowy Świat do Zamku, następnie na ul. Marszałkowską i za rogatki. Kiedy zbliżali się do koszar pułku Keksholmsk'ego, stangret zatrzymał konie, ale oficer kazał jechać dalej. Wkrótce stangret usłyszał szybko dwa po sobie następujące strzały rewolwerowe. Zdawało mu się, że strzelano gdzieś wpobliżu.

Po chwili we wnętrzu landa usłyszał charczenie, popatrzył więc tam przez ok'enko i spostrzegł dwa trupy.

Stangret popędził do rogatki i tu zawiadomił o wypadku policjanta Dąbrowsk'ego.

W tej chwili znaleźli się tam dwaj of'cerowie pułku Keksholmskiego w towarzystwie żołn'erzy i w nieżyjącym oficerze poznali ppor. tegoż pułku Jacuna.

Oficerowie odesłali lando ze zwłokami dwojga osób pod eskortą żołn'erzy do szp'tala Ujazdowsk'ego. Tutaj lekarze stwierdzili śm'erć obojga. Do szpitala przybył wkrótce komendant jednego z batalјonów pułku Keksholmskiego pułkownik Onacew'cz. Na widok zwłok młodej damy pułkownik zdrętwiał. Była to jego córka Wiera.

Co było przyczyną katastrofy — n'ewiadomo. Przypuszczają, że do strasznego czynu popchnęła ppor. niemożność poślubienia ukochanej.

W landzie znaleziono dwa rewolwery zakrwawione: brauning i buldog.

Stangreta aresztowano.

Jak na artykuł reportera z przed 30 niemal laty i pismo, które „brzydzi się" sensacją — całość wywiera wrażenie sensacyjne. Może ten przedruk poprawi legendy i Wola znajdzie prawdę, której szukała w fantazji.

Ileż takich legend krąży! Ileż ciekawości chłoną niektóre tablice! Ale jakże inaczej, niżby chcieli ci, którzy wznoszą betonowy mur! Trudno! Cmentarzysko wyrosło tu z gwałtu, na pietyzm ze strony Polaków nigdy nie zasłuży!

**

I znów wracamy do śródmieścia, depcząc po wyboistych chodnikach, ścieranych na pył, a powstałych z gruzów soborowych. Kiedyż po nich śladu nie zostanie i nowe betony wieść będą do parku Sowińskiego, wolnego od barbarzyństwa moskiewskiego, do szańców, pieczołowicie pielęgnowanych, na których podczas eposu narodowego ginęli bohaterzy? Kiedyż dziecko wolskie nie natknie się na grób wroga, który gnębił jego ojców, dziadów i naród cały?

PROGRAM RADJOWY

8.30 Kiedy ranne wstają zorze; 8,33 Muzyka z płyt; 8,52 Dalszy ciąg muzyki; 9,30 Transmisja z Bochni uroczystości zw'ązanych z koronacją Cudownego Obrazu Matki Bocheńsk'ej, 12,15 Poranek muzyczny z Konserwatorjum Warsz.; 13,00 Wakacje nad Czarnem morzem; 13,15 Dalszy ciąg poranku z Konserwatorjum Warsz.; 15,00 Jak się bawimy — gawęda; 15,15 Pieśni; 15,35 Dalszy ciąg pieśni; 16,00 Dysputa — fragment z powieści T. Nowackiego; 16,20 Recital skrz. Zdz'sława Jahnke; 16,45 Jurek na Turnieju Lotn'czym — pogadanka dla dzieci; 17,00 — 17,50 Muzyka do tańca w wykonaniu Kapeli ludowej; 18,00 Teatr Wyobraźni nada słuchowisko p. t. Dom w rocy; 19,00 Koncert wieczorny; 20,00 Koncert popularny w wykon. Ork. symf. PR.; 21.00 Na wesołej lwowsk'ej fali; 22.15 Koncert reklamowy; 22,30 Transkrypcje utworów J. S. Bacha; 23.05 Muzyka taneczna z restauracji Gastronomja

Październik
7
Niedziela
po św. MB. Róż.

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu:

Program dzisiejszych zawodów piłkarskich.

Sezon piłkarski w Krakowie ma się już ku końcowi, ale obejmuje nadal b. ciekawe spotkania. Na pierwszy plan wybijają się zawody ligowe Garbarnia—Wisła i Polonia—Podgórze. W kl. A o puhar Makkabi—Wawel i Zwierzyniecki—Legja. Dalej należy wymienić zawody o wejście do klasy A które odbędą się pomiędzy mistrzem grupy krakowskiej Unią, a mistrzem grupy chrzanowskiej Fablokiem, oraz wicemistrzem grupy krakowskiej Nadwiślanem a wicemistrzem grupy tarnowskiej Metalem.

Szczegółowy program dzisiejszych spotkań przedstawia się następująco.

Liga

Godź. 11 boisko Podgórza Polonia-Podgórze sędzia p. Stopa. g. 14.30 b Wisły Garbarnia—Wisła s. p. Schneider.

O puhar klasy A.

Godz. 10 boisko Olszy Krowodrza-Olsza sędzia p. Königsberg. g. 11 b. Legji Zwierzyniecki—Legja s. p. Medwin. g. 10.80 b. Korony Podgórze Ib.-Korona s. p. Haber. g. 15 b. St. Wojsk Makkabi—Wawel s. p. Sławikowski.

Zawody o wejście do kl, A·

Godz. 15 boisko Fabloku Fablok—Unia s. a. Zapiór. g. 15 b. Tarnowi Nadwiślan—Metal s. p. Schimscheimer.

Zawody o puhar rezerw kl ABC

Gzdz. 9 boisko Cracovii Łagiewianka II—Cracovia III s. p. Huczyński. g. 9 b, Garbarni Wawel III—Garbarnia III s. p. Liebling. g. 9 b. 20 pp. Wisła II —Krowodrza II s. p. Pasek. g. 10 b. Sparty Makkabi III—Sparta II s. p. Wojtas. g. 10 b. Wisły Polonia II—Wisła III s. p. Pryk. g. 10.30 b. Szk. podchor. Hakadur II—Łobzowianka II s, p. Sołek. g. 11 b. Cracovii Grzegórzecki II—Cracovia II s. p. Kopta. g. 11 b. Makkabi Olsza II—Makkabi II s. p. Hupert. g. 13.30 b. Podgórza Korona II—Podgórze II s. p. Zdybalski g. 11 b. Podgórza Prądniczanka II—Podgórze III s. p. Słuczyński. g. 15.15 b. Volani Zakrzowianka II—Volania II s p. Želiske. g. 15.15 b. Borku Wieliczanka Borek s. p. Stuss.

Zawody towarzyskie

Godz. 10 b. Prokecim Warna II—Prokocim II s. p. Chmielek. g. 16 b Trzebini Pogoń (Katowice) — Trzebinia s. p. Kowal.

Nadużycia w firmie Karpalit

Jak się dowiadujemy, władze skarbowe po przeprowadzeniu kilkumiesięcznych żmudnych dochodzeń, odstąpiły już sądowi karnemu akta sprawy fabryki kart „Karpalit" we Lwowie, która popełniała od dłuższego czasu nadużycia na szkodę skarbu państwa, idące w setki tysięcy złotych.

W związku z rozpoczęciem śledztwa sądowego przesłuchano funkcjonarjuszy policyjnych, którzy ustalili okoliczności, w jakich wybuchł wielki pożar w Karpalicie na krótko przed ujawnieniem afery.

* *
*

W najbliższych dniach rozpoczniemy drukować rewelacyjne wyniki nadużyć, które będzie nam przysyłał nasz specjalny sprawozdawca ze Lwowa.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Boczkowskiego Piotra, lat 35, introligatora zam. przy ul. Glinianej 6, za włamanienie.

Michalskiego Józefa, false Barana, lat 37, zam. w Kobierzynie za kradzież.

Terbitz Izabelę, lat 34, zam. w Rakowicach za udział w kradzieży.

Wypadek kolejowy w Mydlnikach

Wczoraj rano rezeszły się w Krakowie pogłoski jakoby nastąpiła nowa katastrofa kolejowa pod Mydlnikami.

Jak się dowiadujemy przebieg mydlnickiej „katastrofy" był następujący:

Pociąg robotniczy wychodzący z Trzebini do Krakowa stanął na przystanku osobowym w Mydlnikach. Kiedy publiczność wsiadła do pociągu maszynista ruszył i ujechał zaledwie kilka metrów. Nagle wstrząs. Pociąg się zatrzymuje.

Okazało się, iż urwał się u lokomotywy korbowód i zarył się w ziemię. Dzięki temu, iż szybkość początkowa pociągu była bardzo niewielka, rozmiary tego wypadku ograniczyły się do kilku guzów i w gruncie rzeczy nic nikomu się nie stało a to zarówno maszyniście i palaczowi, jak i pasażerom.

Pociąg cofnięto do Zabierzowa a stamtąd przejechano sąsiędnim torem do Krakowa. Natychmiast rozpoczęto pracy przy lokomotywie. Rozebrano zepsute części i po trzech godzinach przewieziono ją do warsztatów kolejowych w Krakowie.

Drugi dzień procesu komunistów

W ciągu wczorajszej rozprawy przed sądem przysięgłych w Krakowie, przeciw 11 komunistom przesłuchano oskarżonego Reinera. Reiner przeczy całemu oskarżeniu, względnie odnoszącym się do niego — jego punktom.

Następnie rozpoczęto przesłuchiwać oskarżonego Kowalczyka, studenta filozofji U. J. Jak już pisaliśmy wczoraj, w mieszkaniu Kowalczyka znaleziono kompromitujący materjał. Kowalczyk częściowo do winy się przyznaje. Do mieszkania jego przychodzili jacyś ludzie z partji komunistycznej i doręczali mu ulotki dla dalszego kolportażu, lecz ludzi tych zna tylko z pseudonimów, jakich używali. Wzamian za to otrzymywał miesięcznie 20 zł. Pieniądze dawał mu osobnik, używający pseudonimu „Erwin".

Trzeci oskarżony Fraenkel obrał podobną taktykę jak Rainer i wypiera się winy.

Jutro dalszy ciąg procesu.

Krwawa bójka w śródmieściu

Policja krakowska aresztowała wczoraj Pastucha Stanisława lat 25, zam. przy ul. Bonerowskiej 6, za wywołanie awantury i bójki, w szynku przy ul. Gertrudy, w czasie której przebił dwukrotnie nożem w rękę Józefa Bazyla, zam. przy ul. Bocheńskiej 4 i Michała Swierczaka, zam. w Bronowicach Wielkich w lewe ramię.

Aresztowano również Balicza Józefa, lat 29, za ciężkie uszkodzenia ciała na tle osobistych porachunków, na osobie Wojciecha Swierkocza, robotnika, zam. w Bronowicach Wielkich, w czasie awantury w szynku.

Kamienicznicy ruszają do ataku

Przed kilku miesiącami nastąpiło zjednoczenie organizacji kamieniczników w całej Polsce. Kamienicznicy dążą przedewszystkiem do obalenia ustawy o ochronie lokatorów. Ustawa ta działa na nich jak chusta czerwona na byka, nienawidzą jej, jak fabrykanci nienawidzą ustawodawstwa społeczne. Nic dziwnego, ustawa ta bowiem nie pozwala im podwyższać komornego w starych domach ponad ustalone w niej formy.

Kamienicznicy nic nie produkują, lecz ze starych domów, których oddłużenie hipoteczne spłacono już dawno bezwartościowemi markami, ciągnąc coraz to nowe zyski. Kamienicznicy będą mieli prawo żądać zniesienia ochrony lokatorów dopiero wtedy, gdy wybudują tyle domów, aż mieszkanie stanie się dostępne dla szerokich mas ludności, zmuszonych dzisiaj gnieździć się w barakach lub wręcz skazanych na bezdomność.

Akcja kamieniczników przeciw ochronie lokatorów zbiega się z kontrakcją lokatorów w nowych domach, domagających się obniżenia komornego w tych domach. Żądania najzupełniej słuszne. Bo skoro budowa domów jest obecnie znacznie tańsza, skoro potaniał cały szereg artykułów codziennego użytku skoro pensje i płacy ludzi pracy wciąż obcina się — to czemu jedynie mieszkania w nowych domach są nietykalne i ceny ich mogą być śrubowane wedle widzimisię kamienicznika? Czemu kamienicznik ma być uprzywilejowany i z kryzysu, który jest klęską dla innych ciągnąć dobrodziejstwa dla siebie?

Wobec ofenzywy kamieniczników lokatorzy winni akcję swoją z większą niż dotąd poprowadzić energją. Hasłem naszem:

Utrzymać ochronę lokatorów!

Obniżyć komorne w nowych domach!

Mord w czasie stypy pogrzebowej

We wsi Komorowice k. Białej niejakiemu Bargiowi zmarła żona. Wdowiec urządził w karczmie stypę pdgrzebową.

W czasie stypy zajechali do karczmy dwaj niestwierdzonego nazwiska osobnicy. Pijani Burglowie napadli na przejezdnych i pobili ich tak silnie kołami że żaden z nich padł trupem na miejscu,

Tragiczna śmierć kolejarza

Na torze kolejowym pod Chorzowem wydarzył się straszny wypadek, w czasie którego poniósł śmierć jeden z kolejarzy. O godz. 8.23 na torze Chorzów III.—Brzeziny Śl. pracował kolejarz Jan Kisiel, zam. w Lasowicach pow. Tarnogórskim. W pewnej chwili z jednej strony nadjeżdżał pociąg towarowy, wobec czego Kisiel wszedł na drugi tor.

Nie spostrzegł jednak tego, że i na tym torze nadjeżdża również pociąg osobowy. Nieszczęśliwy dostał się więc pod koła, które go wlokły na przestrzeni 30 metrów. Śmierć nastąpiła na miejscu.

Zamach morderczy obok kina Apollo

Wczoraj o godz. 12-tej w południe obok kina Apollo przy ul. św. Tomasza w Krakowie, posprzeczały się dwie przekupki. W pewnej chwili jedna z nich krwawo pobiła odważnikiem drugą, niejaką Marję Chmielową zam. przy ul. Tatarskiej 1. Chmielowa w ciężkim stanie przewieziono do szpitala.

Świętokradztwo w kościele

W Świeciechowie pod Janowem Lubelskim, dokonano wczoraj zuchwałego świętokradztwa a mianowicie skradziono z kościoła złotą monstrancję, puszki srebrne i inne wartościowe rzeczy.

Chce się obrzezać aby się pozbyć żony

Do rabinatu warszawskiego zgłosił się wczoraj 35-letni inż. Leon Zalewski z oryginalną prośbą.

Zalewski zwrócił się do rabinatu z pytaniem, ile będzie kosztował obrząd obrzezania, gdyż Zalewski zamierza przyjąć judaizm.

Rabin w czasie pogawędki z p. Zalewskim ustalił, iż chodzi mu jedynie o pozbycie się żony z którą nie może otrzymać rozwodu.

Rabin skierował Zalewskiego do Gdańska.

Z teatru im. J. Słowackiego pop. „Migo" wiecz. Lilla Weneda".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Nocny lot",
Apollo: „Imperatorowa".
Atlantic: „Karioka"
Bagatela: „Posażna jedynaczka" rewia „Wiwat Bajan".
Dom żołnierza „Książęca faworyta
Promień: „Schowajcie wasze smutki „Scherlok Helmes".
Słonko: „Halka" i Flip i Flap w wojsku.
Świt: „Pojedynek na dnie oceanu".
Sztuka: „Radosna godzina"
Uciecha; „Markiza Jorisaka"
Wanda; „Czy Lucyna to dziewczyna
Zorza: „Dziewczę z krainy burz".

Radjo

8.30 Audycja poranna z Warszawy 9.15 Program ze Lwowa 9.30 Transm. z Bochni: Urocz. koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Bocheńskiej 11.57 Hejnał 12.03 Transm. z Warszawy 12.05 10 minut o teatrze 14.09 Płyty 15.00 Transm. z Wilna i Warązawy 15.25 Przez moje okno 15.45 Pogadanka rol 16.00 Transm. z Warszawy i Poznania 19.50 Transm. z Warsz i Lwowa 22.15 Koncert 22.30 Płyty 23.00 Transmisje z Warszawy.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek 13, pod Trzema Koronami Retoryka 1, Czternasta Lubicz 7, Stradom 6, im. Królowej Jadwigi Karmelicka 9.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod Świętą Kingą Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Banminger-Straucheu Ida Dietla 60 tel. 117-16. — Dr. Ćwikliński Alfred Kraszewskiego 12 tel. 102-71. — Dr. Eibenschütz St. Radziwiłłowska 7 tel. 109-01. — Dr. Walewski St. Łobzowska 1.27 tel 155-50.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02